

GOSIA LISIŃSKA

**NIE
MÓW
DO
MNIE**
księżniczko



Redaktorka prowadząca i wydawczyni: Ewelina Kapelewska

Redakcja: Ewa Kosiba

Korekta: Bożena Sęk

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © pawelsierakowski, Davide Angelini, Elina Leonova, be free,

FotoDax, Mariusz Blach, fergregory / Stock.Adobe.com

Wyklejka: © FrauPixel / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2026 by Małgorzata Lisińska

Copyright © 2026, Niegrzeczne Książki an imprint
of Wydawnictwo Kobiece Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-718-1

Grupa Wydawnictwo Kobiece | www.WydawnictwoKobiece.pl



Bliss



Nigdy nie miałem kompleksów, bo i też nie było powodów, żeby je mieć. Byłem lubianym dzieciakiem, który wyrósł na dużego i popularnego faceta. Nie musiałem się wstydzić pochodzenia, wyglądu czy inteligencji – dobra Bozia dała mi wszystkiego w nadmiarze. Dlatego kiedy stanąłem przed drzwiami do jednego z najstarszych wadowickich jubilerów, bynajmniej nie czułem się nie na miejscu. Podobnie jak w innych sytuacjach. Sklep jak sklep, tylko zamiast bułek czy piwa na półkach leżały błyskotki. Wszedłem więc niespiesznie do środka, ledwie mieszcząc się w drzwiach, minąłem dział ze srebrem i zatrzymałem się nad gablotą, w której pyszniły się brylanty.

I dopiero wtedy poczułem niejaki dyskomfort.

Nawet nie dlatego, że takie maleńkie gówienko kosztowało równowartość mojej miesięcznej pensji. Uświadomiłem sobie po prostu, że w pudełku z biżuterią Iwony widziałem

brylanty wielokrotnie większe niż największy tutaj. Z czym do ludzi, Ułomek?

Dokładnie taki wyraz twarzy miał młody sprzedawca, gdy przeniósł wzrok z obsługiwanej kobiety w średnim wieku na mnie. I nawet mu się nie dziwiłem. W końcu zobaczył gościa w byle jakiej kurtce i tanim dresie. Nieważne, że wielkiego jak niedźwiedź i z policyjną odznaką schowaną pod bluzą, ale w tanim dresie. Inna sprawa, że jakby się dobrze przyjrzał, zauważyłby koszmarnie drogi zegarek na moim nadgarstku.

A jeszcze inna, że dostałem go od Iwony.

Chłopak mnie nie znał, a odznakę, jak wspomniałem, ukryłem pod bluzą. Nie byłem na służbie. Pewnie z tego powodu elegancko ubrany ekspedient traktował mnie jak powietrze nawet wtedy, gdy kobieta już zapłaciła i zostaliśmy w sklepie sami. A może przeciwnie? Może jednak wiedział, kim jestem, skoro zostawszy sam na sam z wielkim podgolonym drabem, nie panikował ani nie sięgał po telefon, żeby wezwać gliny.

Odwdzięczyłem się pięknym za nadobne i zignorowawszy gościa, wbiłem wzrok w precjoza.

Oto ja, Jarosław Ułomek, prawie trzydziestopięcioletni gli-niarz z Wadowic, szukam pierścionka, na który byłoby mnie stać. No. Powodzenia!

A wszystko przez moich durnych braci i jednego urodzonego poprzedniego dnia dzieciaka. Zwłaszcza przez dzieciaka.

Nie dalej jak wczoraj siostra uczyniła naszą trójkę wujami. Poinformował nas o tym zasmarkany świeżo upieczony tatuś. Serio. Kornicki się pobeczał. A trzeba powiedzieć, że szwagier idealnie pasował do naszej rodziny. Twardy i pewny siebie. Taki, co to bez wahania stanąłby między młodą a pociskiem.

Wiem, co mówię, bo kiedyś to zrobił. Tak że kule mu niestraszone, za to narodziny pierworodnej już tak. Widziałem, jak go po tamtym postrzeleniu wieźli do szpitala. Jednej łezki nie uronił. Za to wczoraj... czerwone gały, zapchany nos... I szczęście wymalowane na tej jego przystojnej gębie.

– Śliczna jest! Taka śliczna! Żebyście widzieli... – zachwycał się do kamerki w komórce.

Chwilę później przyszło nam ocenić to nowe pokolenie Ułomków i Kornickich. Czerwone i wrzeszczące... W tym ostatnim cała mamusia, jakby mnie kto pytał. Jakoś nie mogłem się dopatrzyć tej śliczności w pomarszczonym noworodku, co nie przeszkodziło mnie i braciom w dołączeniu do zbiorowej hysterii pod tytułem „Nasza malusia siostrzyczka została mamą”. Posmarkaliśmy z Maćkiem, póki Kamila nie zażądała oddania córki. Alicji, po prababce... Co wywołało kolejny atak łzawych achów i ochów.

Kiedy szwagier w końcu się rozłączył, nasz ojciec postanowił uczcić pierwszą wnuczkę zacnym alkoholem. Tym razem nawet mama dołączyła, zamiast zwyczajowo burczeć na spożywanie procentów. I ona też pierwsza odpadła. Zaraz po niej tata. Babcia Alicja trzymała się najdłużej. Oprócz naszej trójki, rzecz jasna. Ale i ona ostatecznie podreptała do swojego pokoju.

I właśnie wtedy mój durny starszy brat oświadczył, że zamierza poprosić o rękę swoją dziewczynę. A mnie jakies złe podkusiło...

– Ja też! – zawołałem.

I dlatego stałem obecnie, jak ten debil, i gapiłem się na rzędy pierścionków, rozmyślając nad sprzedaniem nerki. Ewentualnie kawałka wątroby. Ostatnio czytałem jakąś książkę,

w której chłopina spłacił w ten sposób długi u mafii. Nie mogłem sobie teraz przypomnieć tytułu. Nelia mi poleciła. Wkrótce narzeczona tego kretyna Bartka, przez którego w czwartkowe przedpołudnie robiłem z siebie idiotę. Zabawna książka, chociaż z krwawymi szczegółami, jak z tą wątrobą... Chłopak z książki dostał za nią kilkaset tysięcy, więc i na taki drobiazg ze złota powinno wystarczyć. W końcu dbam o siebie, dobrze się odżywiam, ćwiczę, a piję tylko okazjonalnie. Wyniki miałem rewelacyjne, więc i taki płąt wątroby nie może być jakoś specjalnie tani...

Ale czy wystarczy na takie... pół karata?

Bo też mi się zachciało, cholera jasna, zakochiwać akurat w Iwonie! Nie mogłem wybrać po sąsiedzku? Z Aśką, na ten przykład, się zejść? Aaa... nie, ona to już od pięciu lat po ślubie. Za to taka Jadźka przecież zawsze miała na mnie chętkę. Albo ta mała od Józwiaków. Właśnie, choćby i ona. A mnie się zachciało córki Strzygonia.

Nerka czy wątroba?

I jak się takie coś załatwia?

Młody za ladą nadal intensywnie oglądał swoje paznokcie na przemian z zawartością komórki. Jednak musiał wiedzieć, kim jestem. W przeciwnym wypadku należałoby go wywalić z roboty za kompletny brak zainteresowania ewentualnością kradzieży. Mnie nie przeszkadzało jego zachowanie, bo przynajmniej mogłem w spokoju pokontemplować różnicę między zawartością własnego konta a liczbą zer na malusich cenówkach. Zabawne, prawda? Malusie cenówki, a taka liczba cyferek, że człowiek się zastanawia, czy mu się przypadkiem w oczach nie troi. Fakt, że wczoraj co nieco spożyłem, ale alkomat rano wskazał zero przecinek zero.

Poza tym żaden z pierścionków nie wydawał mi się wystarczająco piękny dla mojej dziewczyny. Iwona była doskonała. W każdym najmniejszym szczególe. Zaslugiwała na całą biżuterię świata, a ja chciałbym móc jej podarować coś, czym zdołałbym przekazać, jak bardzo ją kocham. A tu... Bez szału.

Westchnąłem ciężko, po czym podniosłem łeb, gotowy wreszcie zapytać młodego, czy na zapleczu nie mają innych pierścionków. Najlepiej takich, które z jednej strony mi się spodobały, a z drugiej nie spowodują uszczerbku na zdrowiu.

Jaki tytuł miała ta książka...?

– Mogę? – zagailem. Nijak nie mogłem się zmusić do zwyczajowego „przepraszam”.

Chłopak zadął nos, skrzywił się i podszedł do mnie z taką miną, jaką miewały moje koleżanki z firmy, gdy musiały odstawić zarzyganego pijaczka na dołek.

– Słucham? – Próbował popatrzeć na mnie z góry.

Jasne, chłopczyku. Trzymam kciuki. A masz tu gdzieś drabinkę?

Zacisnąłem zęby, żeby zapanować nad narastającą irytacją. To, że nie należałem do choleryków, nie oznaczało, że pyszałkowaty smarkacz mnie nie wkurzał.

– Czy to wszystkie pierścionki z brylantami, jakie macie w ofercie? – zapytałem grzecznie.

Wyraz twarzy sprzedawcy się nie zmienił. Usilne próby okazania pogardy także. Już wiedziałem, że kupię tutaj ten pieprzony brylant, choćbym faktycznie musiał sprzedać kawałek wątroby.

Jedną nogą w grobie Olgi Rudnickiej!

Tam to przeczytałem!

– Nie – odrzekł, nie patrząc mi w oczy. – Mamę również egzemplarze dla bardziej wymagających klientów – dodał, nie ukrywając złośliwości.

Wspominałem, że nie jestem cholerykiem? Bartek już by na niego wsiadł albo przynajmniej postraszył go odznaką. Ja tylko odetchnąłem. Wyprostowałem te moje dwa metry i trzy centymetry mięśni i faktycznie patrząc z góry, rzuciłem:

– Świetnie. Obejrzę je z przyjemnością.

Młody niestety nie należał do łatwo się peszących. Zmrużył oczy i z kpiącym uśmieszkiem zauważył:

– Obawiam się, że one są dla naprawdę wymagających klientów. Ich ceny oscylują znacznie powyżej tutaj wystawionych.

Do diabła! Czyli nie tylko płuca wątroby, ale i nerkę. Szlag!

Szykowałem kąśliwą odpowiedź, gdy drzwi wejściowe skrzypnęły i do lokalu wpadło zimne styczniowe powietrze, a wraz z nim... nieduża, za to pulchna starowinka.

– O, Jaruś! – zaskrzypiał znajomy głos. – Dobrze mi się zdawało, że to ciebie przez szybę widzę.

Genialnie. Tylko babci Alicji mi tu brakowało.

– Dzień dobry, babciu – wymamrotałem.

Staruszka przydreptała do mnie i nadstawiła pomarszczony policzek do pocałunku. Normalnie sama słodycz. Kto jej nie zna, ten ją kupi. Pod warunkiem, rzecz jasna, że nie zauważy jasných świadujących ocząt babuni, które przemykały z prędkością zbliżoną do światła po okolicy i mojej osobie. Z całą pewnością dostrzegła, że blacha nie wisi na widoku, więc domyśliła się, że nie jestem tu służbowo. Nie mogła również nie zauważyć, przy której części długiej lady stoję. Oczekiwałem zatem kąśliwego komentarza Alicji Ułomek.

Zamiast tego babcia przyjrzała się niechętnemu młodzieńcowi. Zmarszczyła brwi, jakby szukała w pamięci twarzy. A pamięć babunia miała więcej niż wyśmienitą. Ona nie zastanawiała się nad tytułem książki, lecz od razu by go wymieniła. Zapamiętywała wszystko. Absolutnie wszystko.

– Grzesiu, nicponiu – zaskrzypiała ponownie, a ja już wiedziałem, że weszła w jedną z tych swoich ról, które miały zmylić przeciwnika – a co tam słyhać u rodziców, aniołeczku? Zdrowi?

Chłopak w jednej sekundzie stracił nieco pewności siebie.

– Dziękuję, tak – odpowiedział, przyglądając się swoim butom.

– Mamunia zapewne dumna z jedynaka, co nie? – kontynuowała babcia, wwiercając oczy w Grzesia.

– Aha – sapnął.

– Słyszałam na targu, że się chwali, że prawo studiujesz. Już na czwartym roku. Kancelarię ci chcą otwierać. W Krakowie.

Nie miałem pojęcia, co ma na dzieciaka, bo że coś miała, było pewne. Smarkacz pobladł lekko, zacisnął zęby i zaczął dreptać w miejscu, nie przestając wyłamywać palców. Widziałem już gości na przesłuchaniach, którzy reagowali podobnie. Niby babunia nie powiedziała niczego, co powinno zaniepokoić ekspedienta, a mimo to wydawał się przestraszony.

– I fajnie, chłopcze. Fajniutko. – Nachyliła się nad ladą i przez moment analizowała zawartość pudełek pod szybą. Ktoś mógłby pomyśleć, że przestała się interesować młodzińcem. Ja wiedziałem, że to pozory. On najwyraźniej też, bo chyba wstrzymał oddech. I słusznie, ponieważ babcia poderwała głowę i popatrzyła mu w oczy. – A ty wiesz, że ja

z ojcem profesora Rzyckiego do jednej klasy w naszym liceum chodziłam? – rzuciła beztrąsko.

– Nie – jęknął cichuteńko. – Zna pani Rzyć?

Uśmiechnęła się złośliwie.

– Nieładnie, synku. – Pogroziła mu palcem. – Bez szacunku dla wykładowcy? I to takiego, od którego przyszłość zależy?

– Ja... nie... w ogóle. I nic! – jęknął się Grześ.

– Tatulek jest? – Babcia zmasowała atak.

– Jezu! Niech mu pani nie mówi – błagał chłopak.

– A o czym, aniołeczku? – zażądała sprecyzowania. – O tym, że profesora wyzywasz od mniej szlachetnego przedłużenia pleców, czy o tym, że cię chcą z UJ-otu eksmitować, boś temuż profesorowi ostro podpadł?

Resztką energii wyparowała z Grzesia. Bładość policzków przeszła w leciutką zieleń, aż się przestraszyłem, że zaraz nam tu padnie na wyglancowaną podłogę i trzeba będzie smarkacza reanimować. Chwycił się brzegu blatu i zapatrzył w moją babkę. I znowu chyba przestał oddychać.

– Skąd pani...? – wyszeptał.

Sięgnęła przez długość mebla i łagodnie poklepała go po buźce.

– Ja wiem wszystko – odrzekła uroczyście.

Grześ zdaje się uwierzył. Niespecjalnie mnie to zdziwiło. Ja również wierzyłem. Od dziecka. Babcia Alicja była połączeniem Machiavellego ze Świętym Mikołajem. Wiedziała wszystko, widziała wszystko i miała listę niegrzecznych, nie tylko dzieci, długą jak stąd na biegun północny, a przy tym planowała z niesamowitym wyprzedzeniem. Gromadziła informacje, jak inni ludzie dobra, wiedząc, że kiedyś jej się przydadzą. I bezbłędnie wyciągała brudy, gdy to „kiedyś” następowało.

– To jak z tym tatulkim? – dopytywała złośliwie. – Jest gdzieś tam na zapleczu? Bo bym z nim chętnie ponegocjowała.

– Jak to? – Młody ewidentnie nie nadążał za sposobem myślenia nestorki Ułomków. Ja tam już się domyślałem, do czego ona zmierza.

Babunia cofnęła się leciutko i w końcu popatrzyła na mnie.

– Widzisz, Grzesiu, ja to bym chciała jakiś ładny pierścioneczek. O, na ten paluszek. Ten. – Rozcapierzyła dłoń i podstawiała młodzieńcowi pod nos... a jakże, środkowy palec. – Ale nie byle jaki diamencik, tylko taki, żeby jak już mnie do trumny włożą, wszystkie baby w Gorzeniu zazdrość ścisnęła, że go razem ze mną zakopią. Pojmujesz, robaczku?

Robaczek pojmował. Zdaje się nawet, że nie tylko to o zazdrości, lecz w ogóle babciny sposób kombinowania, skoro zieleń na jego obliczu nieco się pogłębiła.

– Chce pani, żebym dał pierścionek w zamian za milczenie? – jęknął w cichej rozpaczliwej zmieszanej z niedowierzaniem.

Babcia błyskawicznie machnęła ręką.

– Gdzie dał! A co to ja emerytury nie mam?! Kupić chcę! – Popatrzyła szybko na pudełko pod szkłem. – Ale żaden z tych. Taką mizerotą to nikomu oczu nie wykołę. Coś porządne-go, chłopcze, pokaż. Takiego... spod lady. – Puściła do niego oko z taką miną, że właściwie zrobiło mi się młodego trochę żal. Nie żebym zaraz bardzo mu współczuł, ale przerażenie w spojrzeniu syna jubilera, jak się domyśliłem, nieco mnie ruszyło.

– Emeryturę? – powtórzył słabo.

Babunia ochotczo pokiwała głową. Grześ przeniósł wzrok na mnie, ponownie na nią i znowu na mnie. Mrugał przy tym

tak, jakby mu się dostało coś pod powiekę i bez powodzenia próbował się tego pozbyć. Biedulek. Witaj w rodzinie Ułomków, dzieciaku. My to mamy na co dzień.

Chłopak wahał się jeszcze przez parę sekund, następnie poszedł na zaplecze. Popatrzyłem na babcię z mieszkanką zabawienia i irytacji.

– No co? – Wzruszyła ramionami. – Przecież chcesz ładny pierścionek dla tej swojej.

– Pamiętasz, że jestem policjantem? A to podchodzi pod wymuszenie.

– Jakie zaś wymuszenie! – oburzyła się. – Zapłacę grzecznie. A że z rabatem? Na biednych nie trafiło.

– Bartkowi też tak pomogłaś? – Nie potrafiłem ukryć zabawienia.

Staruszka rozpromieniła się natychmiast.

– Bartuś się oświadczy? Znaczy Nelia będzie nasza? No w końcu!

Zastanawiałem się, czy jej przypomnieć, że nie minął jeszcze rok, odkąd Bartek i Anielka są razem. Nie zrobiłem tego, bo babunia z całą pewnością знаła nie tylko dzień, ale także godzinę, od której zaczął się ich związek. Po prostu uwielbiała Anielkę i nie mogła się doczekać, aż dziewczyna oficjalnie znajdzie się w rodzinie. Do Iwony nie miała aż takiego sentymentu. Nie pytałem dlaczego. Anielka twierdziła, że Iwi za rzadko bywa w moim rodzinnym domu. „Za rzadko” oznaczało jedną wizytę na święta kilkanaście dni temu, podczas gdy dziewczyna Bartka wpadała tam przynajmniej raz w tygodniu. Tyle że Anielka i Bartek kupili dom w Wadowicach, a Iwona więcej czasu spędzała w stolicy niż u mnie...

Nie, nie będę o tym myślał.

– Czyli jemu nie załatwiałaś rabatu – domyśliłem się.

Babka nie przestawała się uśmiechać, chociaż raczej do myśli o drugiej z nowych przyszywanych wnuczek, skoro moje słowa dotarły do niej z opóźnieniem.

– Nie – pokręciła głową – ale Bartek nie żeni się z Fortem Knox. Pewnie jakby podarował Nelci pierścionek z zakrętki, też byłaby zachwycona.

– A skąd pomyśl, że Iwona by nie była?

Spojrzenie nestorki mojego rodu powinno wystarczyć za odpowiedź, ale ona nie mogła się powstrzymać:

– I pewnie dlatego stałeś przed tym – zrobiła ruch ręką w kierunku wystawy – i zastanawiałeś się, czy wystarczy ci bebeczków na sprzedaż, co by tę zakrętkę sfinansować?

Ja pieprzę! Mówiłem, że Święty Mikołaj i Machiavelli? Ta kobieta wie wszystko.

– Powiem ci, Jarek – babcia ściszyła głos – że to nie wróży dobrze. Jakby cię kochała, to i świecidełko z odpustu by wystarczyło. Pieniądze to tylko pieniądze. Dziś są, jutro ich nie ma. W ostatecznym rozrachunku się nie liczą. Liczy się to. – Poklepała się po obfitym biuście. – A jeśli ty już teraz kombinujesz, jak dziewczynie zaimponować... – Pokręciła głową. – W życiu nie będzie cię stać na takie rzeczy, jakie ona sama może sobie kupić. I albo się z tym pogodzisz, albo już teraz szukaj innej.

Popatrzyłem na nią ponuro, lecz zanim zdążyłem rzucić jakąś kąśliwą ripostę, wrócił Grześ z niewielką szufladką i zaprosił nas do oglądania jej zawartości. Zrobiłem to bez entuzjazmu. Słowa babki wwierały mi się w umysł. Mogłem próbować się okłamywać, ale przecież wiedziałem, że miała rację. I nie miała jednocześnie. Najwyraźniej sądziła, że to

Iwi oczekuje ode mnie drogich prezentów, a to mnie się po-przestawiało i chciałem ją oszołomić.

Dlatego ostatecznie nie kupiłem żadnego z brylantów, przez które musiałbym zamknąć własną babcię za wymu-szenie. Wybrałem jeden z prostych, ładniutkich pierścionków z szafirami oraz drobniutkimi diamencikami. I tak poszła na niego równowartość mojej miesięcznej pensji. Za to babci bardzo się spodobał. Mnie też. A gdy tylko znalazł się w mojej kieszeni, poczułem się cholernie szczęśliwy.

Kochałem Iwonę Strzygoń. Zamierzałem się z nią ożenić, zrobić jej dzieci, zestarzeć się z nią i pozwolić się kiedyś po-chować. Taki miałem plan. I to mnie uszczęśliwiało.